

Cieszyn: opowieści zza kulis "Legionów"

Data publikacji: 10.08.2020 12:58

W piątek (7.08) w Domu Narodowym w Cieszynie odbyło się spotkanie z Dariuszem Gajewskim i Wiktoria Wolańską - reżyserem oraz odtwórczynią głównej roli żeńskiej w filmie "Legiony". Obraz kręcony był, między innymi, na cieszyńskim rynku i w Cisownicy.

Od lewej: Dariusz Gajewski, Wiktoria Wolańska i Andrzej Drobik. Fot. KR/ox.pl

Dla Wiktorii Wolańskiej praca na planie "Legionów" była debiutem w tak dużej produkcji filmowej. Prowadzący spotkanie Andrzej Drobik zapytał 27-letnią aktorkę o emocje, które jej towarzyszyły w trakcie kręcenia zdjęć. - **To uczucie debiutu na dużym ekranie najmocniej odczułam w scenie wybuchu mostu. Reżyser podkreślał, że jej nakręcenie jest bardzo kosztowne, potrzebna jest praca wielu kamer, że to po prostu bardzo trudny moment w filmie. Było wtedy bardzo zimno, to był listopad, a ja musiałam przebiec, w szybkim tempie, około 30 metrów i zatrzymać się równo w jednym punkcie. Po dwudziestu próbach uznałam, że udźwignę to. Był to duży stres, poprzeczka była wysoko zawieszona, ale jestem za to bardzo wdzięczna - mój profesor zawsze powtarzał, że na początek warto dawać sobie trudne zadania** - przyznała artystka.

O szczegółach kręcenia tego ujęcia opowiadał też Dariusz Gajewski. - **Pirotechnicy zaminowali most, było tam wiele ładunków wybuchowych, które nie miały w żadnym razie uszkodzić jego konstrukcji. Miały tylko dać wrażenie fajnego wybuchu, który trzeba było zsynchronizować z biegnącymi dziewczynami. Nie można było zrobić dubla. Na szczęście się udało - Wiktoria to pięknie zrobiła** - podkreślał reżyser.

Przy okazji rozmowy o wybuchu mostu poruszono też niedawny temat budowli tego typu w Pilchowicach na Dolnym Śląsku, który miał być wysadzony na potrzeby filmu Mission Impossible 7 z Tomem Cruise'em w roli głównej. - **Nikt przy zdrowych zmysłach nie chce rozwalać mostów, bo nie dość, że jest to niebezpieczne, to nie tyle podwaja, co potraja koszty. Chodzi o to, aby na moście był wybuch, a efekt wyburzenia robi się w postprodukcji. Nie sądzę, aby Amerykanie jakoś inaczej do tego podchodzili, zwłaszcza że musieliby po tym posprzątać** - zaznaczał Gajewski.

Niesposób było uniknąć kwestii miejsca kręcenia zdjęć - czy Cieszyn był dobrym planem filmowym? - **Cieszyn jest świetnym miastem do kręcenia tego typu filmów. Macie architekturę, która się zachowała, nie trzeba wiele pracy, aby się przenieść te 100 lat wstecz. W filmie dobrze się fotografuje rzeczy, które mają dobrze zrozumianą strukturę przestrzenną. Cieszyn z pewnością taką ma, nie jest ona wynikiem czyjejs paranoi czy niedbalstwa. Niewiele miast o takiej skali przetrwało wojnę i jest tak zachowanych. Widać dbałość tutejszych gospodarzy, którzy nie dopuszczają do dewastacji miasta** - zachwalał nadolziański gród reżyser obrazu.

W części otwartej zapytaliśmy Wiktoria Wolańską o to, co sprawiło jej największą trudność w odtworzeniu roli filmowej. - **Trudność jest przede wszystkim w głowie. Trzeba wypuścić tę adrenalinę, tempo, a zarazem koncentrować się na technicznych aspektach** - przyznała aktorka.

Na temat wspomnianych "technicznych aspektów" wypowiedział się Gajewski. - **Aktor musi stanąć dokładnie w danym miejscu, nie 5 centymetrów dalej czy bliżej. Tego wymaga praca kamery, światło, szereg innych czynników** - wyjaśniał twórca.

Wolańska przyznała też, że w ramach przygotowań do roli czytała wiele książek historycznych, jednak zdobyta wiedza... nie ułatwiła jej wczucia się w odgrywaną postać. - **Na planie okazało się, że ta wiedza historyczna jest dla pewnym utrudnieniem, bo zajmuje moją głowę, ograniczając spontaniczność** - wyznała.

Obecny na spotkaniu był też wiceburmistrz Cieszyna Przemysław Major, który poruszył temat jednej z ważniejszych scen w filmie, która była kręcona w Cisownicy. Za kadrem ukazującym aktorów pod czereśnią kryje się dość ciekawa

historia - twórcy filmu chcieli przewieźć na plan wcześniej wybrane drzewo, jednak nie było to możliwe. - ***Tam jest taka betonowa droga, ale ciężki sprzęt z drzewem by nią nie przejechał. Znaleźliśmy jednak drzewo, które rosło obok zamieszkałego domu, na terenie innej działki. Właściciele zgodzili się, przekupiliśmy ich krótko mówiąc, żeby nam je dali. Przesadziliśmy je 300 metrów dalej. Wiosną to drzewo się jeszcze zazieleniło, ale niestety później obumarło*** - opowiadał Wojciech Gajewski.

KR